

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### COLE

Byłem wilkiem. Byłem Cole'em St. Clairem. Dawnym wokalistą „NARKOTIKI”.

Myślałem, że po wyeliminowaniu z życia dudniących basów, wrzasków tysięcy fanek i kalendarza wypełnionego trasami koncertowymi nic ze mnie nie zostanie, ale okazało się, że pod zdrapanym ze mnie strupem znajduje się świeża skóra. Teraz cieszyłem się małymi przyjemnościami: zapiekаныmi tostami z serem bez śladu spalenizny na skórce, dzinsami, które nie uciskały moich najbardziej szlachetnych części ciała, odrobiną wódki, dziesięcioma czy dwunastoma godzinami snu.

Nie byłem pewien, jak do tego wszystkiego pasowałaby Isabel.

Potrafiłem przeżyć większość tygodnia, nie myśląc o tostach z serem i wódce, ale nie bez uporczywego myślenia o tej dziewczynie.

Nie śniłem o niej na jawie, nie fantazjowałem. Ona była jak swędząca wysypka. Gdy byłem naprawdę zajęty, niemal o niej zapomniałem, ale kiedy tylko przestawałem coś robić, myśl o niej zaczynała mnie dobijać.

Prawie dwa miesiące i ani słowa od Isabel, pomimo wielu wyjątkowo zabawnych wiadomości, jakie zostawiłem na jej poczcie głosowej.

Wiadomość numer jeden: „Cześć, Isabel Culpeper. Leżę sobie na łóżku i gapię się w sufit. Nie mam nic na sobie. Myślę o... twojej matce. Zadzwoń do mnie”.

Czy zadzwoniła?

Nic z tego.

Nie potrafiłem usiedzieć w domu, gdzie milczący telefon wyraźnie ze mnie drwił. Założyłem więc buty i wyszedłem na zewnątrz. Od kiedy Grace stała się wilkiem, drążyłem temat, próbując odkryć, co zamienia nas w te istoty. Tutaj, w dziczy, nie mogłem obejrzeć naszych komórek pod mikroskopem w celu uzyskania konkretnych odpowiedzi, ale zaplanowałem kilka eksperymentów, które nie wymagały korzystania z laboratorium. Przeprowadzałem je na sobie, więc potrzebowałem tylko odwagi odrobiny szczęścia.

Wiedziałem, że niektóre dałyby lepszy rezultat, gdybym dostał w swoje ręce któregoś z pozostałych wilków – robiłem więc wypadki do lasu. Nazywałem je rekonesansami. Tak Victor mówił o naszych nocnych wycieczkach do sklepu w poszukiwaniu szybkich posiłków złożonych z plastiku i dodatków smakowych w postaci sproszkowanego sera. Teraz, w imię nauki, przeprowadzałem rekonesanse w lesie Boundary. Czuję się zobowiązany, żeby zakończyć to, co zacząłem.

Wiadomość głosowa numer dwa – pierwsza minuta i trzydzieści sekund piosenki „Bee Gees” pod tytułem „I've Gotta Get s Message to You”.

Dziś było ciepło i mogłem wyczuć zapach wszystkich stworzeń, które kiedykolwiek sikały w tych lasach. Podążyłem swoją zwyczajową trasą.

„Cole to ja”.

Boże, to doprowadzało mnie do szału. Kiedy nie prześladował mnie głos Isabel, męczył mnie głos Victora. W mojej głowie robiło się trochę ciasno. W chwilach, gdy nie wyobrażałem sobie, jak zdejmuję Isabel stanik, pragnąłem, żeby zadzwoniła. Albo przypomiąłem sobie, jak jej ojciec rzucił martwe ciało Victora na podjazd domu Becka. Jeśli dodać do tego postać Sama, żyłem na co dzień z trzema duchami.

Wiadomość głosowa numer trzy: „Nudzę się. Potrzebuję rozrywki. Sam jest wkurzający. Mam ochotę zatłuc go jego własną gitarą. Przynajmniej miałbym coś do roboty, a on może wreszcie by się odezwał. Dwie pieczenie na jednym ogniu! Hej, czy Sam z tobą rozmawia? Do mnie nic nie mówi. Boże, nudzę się. Zadzwoń do mnie”.

Dosyć! Muszę się skupić na swoich eksperymentach. Po pierwsze: sidła. Złapanie wilka okazało się niewiarygodnie skomplikowanym zadaniem. Używając przedmiotów znalezionych w piwnicy domu Becka, skleciłem mnóstwo pułapek, skrzyń i przynęt. Schwytałem w nie sporo zwierzyny, ale ani jednego przedstawiciela gatunku *Canis lupus*. Ciężko powiedzieć, co było bardziej irytujące – złapanie kolejnego bezużytecznego stworzenia czy kombinowanie, jak uwolnić je z sidła bez ryzyka utraty ręki lub oka.

Robiłem się coraz szybszy.

„Cole, to ja”.

Nie mogłem uwierzyć, że po takim czasie w końcu oddzwoniła, a jej pierwsze słowa nie były przeprosinami. Może ta część miała nastąpić później, a ja ją przegapiłem, bo się rozłączyłem...

Wiadomość głosowa numer cztery: „Hotel California” zespołu „Eagles”, w całości. Ze słowem „California” zastąpionym w całym tekście przez „Minnesota”.

Kopnąłem próchniejący pień. Obserwowałem, jak strzela mnóstwem czarnych odłamków po przesiąkniętym deszczem leśnym poszyciu. Tak, odmówiłem przespania się z Isabel. Zachowałem się przyzwoicie po raz pierwszy od kilku lat. Ale żaden dobry uczynek nie uchodzi bezkarnie, jak mawiała moja matka. To było jej motto. Prawdopodobnie teraz też tak sobie myśli, wspominając, jak zmieniała mi pieluchy.

Miałem nadzieję, że Isabel wciąż gapi się na swój telefon. Miałem nadzieję, że próbowała się do mnie dodzwonić ze sto razy, po tym jak wyszedłem. Miałem nadzieję, że czuje się źle, tak samo jak ja.

Wiadomość głosowa numer pięć: „Cześć, tu Cole St. Clair. Powiedzieć ci coś? Po pierwsze, nigdy nie odbierasz tego telefonu. Po drugie, ja nigdy nie przestanę zostawiać ci na poczcie długich wiadomości. To jest jak terapia. Trzeba przecież mieć do kogo się odezwać. Hej, wiesz, co dzisiaj zrozumiałem? Że Victor nie żyje. Zrozumiałem to samo również wczoraj. Każdego dnia dociera to do mnie na nowo. Nie mam pojęcia, co tutaj robię. Czuję się tak, jakbym nie miał nikogo, z kim mógłbym...”.

Sprawdziłem wnyki. Wszystkie były pokryte błotem po ulewnych deszczach, które trzymały mnie w domu przez ostatnich kilka dni. Ziemia pod moimi stopami była śliska, a moje konstrukcje okazały się bezużyteczne. W wąwozie nie było nic, do pułapki w pobliżu drogi złapał się jedynie szop pracz, a sidła w pobliżu szopy – zupełnie nowy rodzaj – były całkowicie zdemolowane: kołki powyrywane z ziemi, druty sterczące na wszystkie strony, drzewka połamane, cała przynęta wyjedzona. Wyglądało to tak, jakbym próbował złapać Cthulhu\*.

Powinienem myśleć jak wilk, ale to było niezwykle trudne, kiedy akurat nim nie byłem.

Zebrałem resztki zniszczonych sidła i ruszyłem do szopy, żeby zobaczyć, czy znajdę narzędzia do ich odbudowy. Zwykłe szczypce do cięcia drutu mogły naprawić dosłownie wszystko.

„Cole, to ja”.

Nie zamierzałem do niej oddzwaniać.

Wyczuwałem w powietrzu coś martwego. To coś jeszcze niegniło, ale wkrótce miało zacząć.

Nie zrobiłem nic złego. Isabel mogła zadzwonić do mnie co najmniej dwadzieścia razy. W kocu ja tyle razy zadzwoniłem do niej.

Wiadomość głosowa numer sześć: „Tak więc... no... przepraszam. Tamta ostatnia wiadomość była nieco nietrafiona. Lubisz to wyrażenie? Sam użył go ostatnio. Hej, przymierz się do tej teorii: myślę, że on jest reinkarnacją brytyjskiej kury domowej w ciele Beatlesa. Wiesz, znałem taki zespół, którego członkowie udawali brytyjski akcent podczas występów. O rany! Pomijając fakt, że byli dupkami, byli naprawdę beznadziejni. Nie pamiętam teraz ich nazwy. Albo mam demencje starczą, albo już tak uszkodziłem sobie mózg, że wspomnienia z niego wypadają. To niezbyt fair z mojej strony, że mówię tylko o sobie, prawda? A

---

\* Cthulhu – bóstwo stworzone przez amerykańskiego pisarza fantasty i autora opowieści grozy H. P. Lovecrafta; jeden z Wielkich Przedwiecznych żyjący na dnie Pacyfiku

więc jak się masz, Isabel Rosemary Culpeper? Uśmiechałaś się ostatnio? „Hot Toddies”. Tak się nazywał ten zespół. „The Hot Toddies”. Co za nazwa!”.

Zakląłem, kiedy przeciąłem sobie wnętrze dłoni kawałkiem drutu z sideł. Dopiero po dłuższej chwili uwolniłem się z płątaniny metalu i drewna. Upuściłem konstrukcję na ziemię i spojrzałem na nią z wyrzutem. Ta kupa złomu do niczego mi się już nie przyda. Powinienem po prostu zostawić to wszystko. Nikt mnie nie prosił, żebym się bawił w pana naukowca.

Mógłbym po prostu się zmyć. Zamienię się w wilka dopiero następnej zimy i do tej pory powinienem być setki kilometrów stąd. Mógłbym nawet wrócić do rodziców. Tyle że ich dom był po prostu miejscem, gdzie stał zaparkowany mój czarny mustang. Należałem do ich miejsca mniej więcej tak samo, jak do tego tutaj, do domu Becka.

Pomyślałem sobie o szczerym uśmiechu Grace. O tym, że Sam zaufał mojej teorii. O tym, że Grace przeżyła dzięki mnie. Świadomość, że moje życie ma jakiś cel, była niezwykle przyjemna.

Przyłożyłem zakrwawione wnętrze dłoni do ust i przyssałem się do rozcięcia. Potem pochyliłem się i znowu zebrałem resztki sideł.

Wiadomość głosowa numer dwadzieścia: „Naprawdę chciałbym, żebyś oddzwoniła”.